Nr. 80 | Kraków, czwartek 9 kwietnia 1931 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem | Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.676

„Przebudowa ustroju"

W świątecznym numerze „Czasu" zamieścił prof. Stanisław Estreicher bardzo obszerny artykuł wstępny, którego sens i cel streścił w tytule: „Przebudowa ustroju, a nie rewizja konstytucji". Rewizję konstytucji, poprawienie poszczególnych jej wad, uważa kierujący polityk dziennika konserwatywnego za zbyt mało ważną drobnostkę i w swych uczonych wywodach w miejsce połowicznej i niedostatecznej jego zdaniem „rewizji konstytucji" domaga się zasadniczej „przebudowy ustroju" państwa polskiego.

Cel tej „przebudowy" upatruje prof. Estreicher „w stworzeniu w Polsce silnej władzy wykonawczej od parlamentu niezależnej" i wyjaśnia bliżej ten cel następującemi słowy: „Zmiana ta ma polegać na przelaniu władzy zwierzchniczej w państwie z rąk Sejmu do rąk prezydenta."

Jest to zrozumiałe, ale bynajmniej nie nowe. Oznacza to powrót do absolutyzmu z przed Wielkiej Rewolucji Francuskiej na zachodzie i z przed obalenia caratu na wschodzie Europy, do stanu, w którym władza zwierzchnicza czyli suwerenność w państwach znajdowała się w rękach suwerenów absolutnych „z bożej łaski".

Do takiego „ustroju" niezbędna jest wiara w posłannictwo monarchy i jego dynastji „z bożej łaski". P. prof. Estreicher zdaje się rozumieć potrzebę tej utraconej przez narody „wiary", albowiem pisząc o „przelaniu władzy zwierzchniczej w państwie do rąk prezydenta", ujął wyraz „prezydenta" w wiele mówiący cudzysłów.

Cudzysłów ten mówi: powiedzmy „prezydenta", powiedzmy narazie „prezydenta", tak zwanego „prezydenta", ale w istocie rzeczy władca, w tak olbrzymią władzę wyposażony, musi być monarchą „z bożej łaski", jeżeli ten eksperyment ma się powieść w XX stuleciu. Przy takim ogromie „władzy zwierzchniczej" w rękach jednostki, która miałaby prawo powiedzieć, jak Ludwik XIV: „L'etat c'est moi" (państwo to ja), byt i los państwa zależałby wyłącznie od „bożej łaski".

Tej mistycznej wiary, którą prof. Estreicher chciałby „poddanym" nanowo zaszczepić, wyzbyli się oni jednak z postępem cywilizacji w ciągu XVII, XVIII, XIX i XX stulecia w krajach Europy, Ameryki i Azji, czego historycznemi świadectwami są i na zawsze pozostaną ścięte głowy Karola I i Ludwika XVI, rozstrzelany trup Mikołaja II i wygnane dynastje Stuartów, Bourbonów, Habsburgów, Hohenzollernów, Romanowów.

Widocznie „boża łaska" opuściła ową „silną" władzę jednostek, mających w swem ręku „władzę zwierzchniczą" nad „poddanymi".

„Historja vitae magistra". „Historja jest nauczycielką życia". Zastanówmy się nad tem zdaniem, nieobcem zapewne uczonemu profesorowi. Porzućmy mistycyzm i zstąpmy na grunt rzeczywistości.

P. prof. Estreicher jest w zasadzie rozsądnym człowiekiem i dlatego zaryzykujemy pod jego adresem pytanie: dla kogo chce on tej absolutnej władzy monarchicznej? Czy doświadczenia z dotychczasowymi prezydentami lub z p. marszałkiem Piłsudskim uprawniają go do nadziei, że zachwalana przezeń „przebudowa ustroju" mogłaby utrwalić i zabezpieczyć państwo polskie przed ryzykiem przyszłości.

Pozostawiamy to pytanie bez odpowiedzi, którą każdy może sobie przeczytać w księgach dziejów ludzkości.

Minister Michałowski rejentem

Urząd hipoteczny w Łodzi został podzielony z dniem 1 kwietnia na trzy okręgi: Łódź-wschód, Łódź-zachód i Łódź-powiat. Z tego powodu nastąpiły zmiany na stanowiskach rejentów hipotecznych. Hipotekę Łódź-wschód otrzymał sędzia Konarzewski; Łódź-zachód objął na przeciąg miesiąca sędzia Lewiecki, a Łódź-powiat sędzia Witkowski. W ciągu kwietnia lub na początku maja na miejsce sędziego Lewieckiego, który objął rejenturę zastępczo, ma być mianowany obecny minister Michałowski.

—ooo—

Tajemnicze postrzelenie podpułkownika Ryszanka

W NASTĘPSTWIE SPRAWY BRZESKIEJ

Wbrew doniesieniu „ICKa" doniósł warszawski „Rekord Poranny", co następuje:

„Wczoraj rozeszła się w Warszawie pogłoska, iż w lokalu jednego z klubów towarzyskich przy ul. Foksal, podczas t. zw. „rybki", wywiązała się dyskusja na temat „brzeski", przyczem jeden z uczestników dyskusji postrzelił b. zastępcę komendanta twierdzy w Brześciu, ppłk. Władysława Ryszanka, obecnego zastępcę komendanta miasta Warszawy.

Redakcja „Rekordu Porannego" zdołała ustalić, że istotnie ppłk. Ryszanek późnym wieczorem został raniony kulą rewolwerową w lewą nogę pomiędzy kostką a kolanem. Kula utkwiła pomiędzy kością strzałkową a goleniową. Rannego odwieziono autem do szpitala im. Józefa Piłsudskiego, przy ul. Nowowiejskiej.

Zachodziła konieczność natychmiastowej operacji. Wobec tego jednak, iż na dyżurze w czasie świąt nie było odpowiedniego lekarza-chirurga, operację musiano odłożyć.

Wczoraj rano dokonano wyjęcia kuli. Operacja naogół udała się szczęśliwie, pomimo, iż rana była nieco zanieczyszczona wskutek bliskości strzału. Ppłk. Ryszanek przez dwa dni świąt pozostawał na kuracji w szpitalu i nie wiadomo, czy w dniach najbliższych będzie mógł wrócić do domu".

Dla informacji dodajemy, że lokal przy ul. Foksal, w którym według jednej z wersyj został postrzelony ppłk. Ryszanek, jest klubem towarzyskim, w którym zbierają się wybitni działacze BB.

Nauczyciel skatował dziecko na śmierć!

W szkole ludowej w Dobrzanach, powiat brodecki, nauczycielem jest niejaki Jan Śliwa. W dniu 19 marca nauczyciel polecił dzieciom przybyć na nabożeństwo, odprawione z okazji imienin p. Piłsudskiego. Mimo kategorycznego nakazu nie zjawiło się 12 dzieci w wieku od 6 do 10 lat.

Gdy następnego dnia dzieci zjawiły się w szkole, p. Śliwa za karę wymierzył owym 12 dzieciom po 25 kijów każdemu.

Jedno z ukaranych dzieci, 9-letnia Anna Steć, po przybyciu do domu rozchorowała się ciężko i w dniu 31 marca zmarła.

Przeprowadzona sekcja sądowo-lekarska stwierdziła zapalenie opon mózgowych wskutek silnego wstrząsu.

Gdy ludność miejscowa dowiedziała się o śmierci dziecka, urządzono napad na szkołę i chciano dokonać samosądu nad nauczycielem. P. Śliwa jednak zdołał zbiec i ukrył się przed zemstą ludności.

„Wychowanie państwowe" w praktyce

„Kurjer Lwowski" donosi ze Złoczowa:

„Prawdziwą sensacją w Złoczowie od pewnego czasu jest zarządzenie dyrektora tut. gimnazjum koedukacyjnego, wedle którego uczniowie i uczennice gimnazjum mają kłaniać się na ulicy i ewent. w lokalach publicznych staroście, dowódcy miejscowego garnizonu i burmistrzowi. Nie trzeba dodawać, że całe miasto ryczy wprost ze śmiechu, ponieważ na tem tle wynikają groteskowe sytuacje. Z reguły bowiem, zarówno chłopcy, jak i młode panienki, nie znając osobiście dowódcy garnizonu (pułkownik), na wszelki wypadek kłaniają się wszystkim wyższym oficerom, a młodsza i płochliwa latorośl, nie orjentująca się wogóle w szarżach wojskowych, kłania się często porucznikom, sierżantom i lepiej ubranym lub udekorowanym podoficerom. Trzeba dodać, że oficerowie, przybywający z innego garnizonu do Złoczowa, biorą często ukłony ze strony panienek za zaczepki.

W całej sprawie miejscowe koła rodzicielskie zwracały się już do dyrekcji gimnazjum z zapytaniem, co oznacza to dziwaczne zarządzenie. Dyrekcja wyjaśniła, że idzie o „dyscyplinę" (!!) społeczną oraz o nowoczesny system państwowego twórczego wychowania".

Oto przykład, dobrze charakteryzujący sanacyjne pomysły „państwowego wychowania". Chociaż... optymiści powiedzą, że nie jest jeszcze tak źle, nie nakazano bowiem dotychczas młodzieży kłaniać się... komornikom sądowym i posłom z klubu BB...

Towarzystwo propagandy

Jak zapowiadano, zorganizowane zostało Towarzystwo Propagandy, które ma przejąć część działalności wydziału prasy i propagandy min. spraw zagranicznych.

Na czele nowego towarzystwa z siedzibą w Paryżu ma stanąć major Kwieciński, który był dotychczas lotnikiem.

Kiedy u nas?

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 7 kwietnia.

Przed świętami doniosły pisma, iż prezydent Hoover zapowiedział, że przesilenie w Ameryce zakończy się za dwa miesiące. Niewiadomo na czem prezydent oparł swoje twierdzenie, może na poprawionej sytuacji giełdowej, może na widokach wzmożonego eksportu, może tylko na przekonaniu, że Ameryka tak dalece stworzoną jest do „prosperity", że obecne przesilenie uważa tylko za przemijający objaw, który musi ustać. Bądź co bądź Hoover podaje jakiś określony termin. Naturalnie może się omylić, jest to nawet prawdopodobne, ale w każdym razie naród z najwyższego miejsca otrzymuje nadzieję i pociechę, które ułatwią im przebycie kryzysu.

U nas już nie odzywają się głosy zapowiadające zakończenie przesilenia w jakimś określonym terminie. Dawniej takie zapowiedzi — nazywano je ironicznie „w maju" — należały do zwykłego repertuaru sanacji. Każdy z wybitniejszych — we własnej wyobraźni — jej ludzi uważał się za powołanego do zakreślenia pewnego i to niedalekiego terminu, kiedy nędza się skończy i zacznie się era świetności. Pamiętam, jak niedawno sanacyjny ekonomista waszego „ICK" pisał: przesilenie się kończy, za kilka tygodni (wyraźnie za kilka tygodni) będzie lepiej. Na czem to twierdzenie się opierało, pozostanie jego tajemnicą. Faktem jest, że „kilka tygodni" minęło, a jest gorzej, nie lepiej.

Sanacja, która nie uznała naszych własnych powodów przesilenia — raczej powodów z jej winy wynikających — była widocznie zdania, że fala polepszenia wyjdzie z zachodu, to musi i o nas zaczepić, a wtedy spełni się jej przepowiednia i spełnią się jej nadzieje: nasze przesilenie jest wyłącznie wynikiem przesilenia światowego, ona zaś, sanacja, potrafiła skierować falę pomyślności i na Polskę.

Tymczasem dzieje się coś wprost przeciwnego. Kraje zachodnie: od Ameryki do Niemiec nie oglądają się na siebie, nie czekają, aby powracający dobrobyt siłą przeznaczenia i o nie zawadził, lecz robią wszystko, aby dobrobyt u nich przedewszystkiem się zaczął, słusznie przekonane, że naśladownictwo naturalne czy robione nie jest ani zakazane, ani niemożliwe. Ameryka, Anglja, Niemcy pracują z natężeniem nad wzmocnieniem swego eksportu, aby w ten jedynie możliwy sposób zmniejszyć swe armje bezrobotnych — a co się robi u nas?

U nas robi się, wszyscy o tem mówią i piszą, zmianę czy zmiany w rządzie; u nas wystawia się starych ludzi na nowy front i ci mają „zrobić poprawę", mimo że na dotychczasowych swych stanowiskach niczego zrobić nie potrafili. Robi się jeszcze coś: mówi się mianowicie coraz głośniej, że najważniejsza, tj. przez sanację za taką uznana sprawa zmiany konstytucji i wogóle polityka mają być przesunięte na boczny tor, na główny zaś ma być wytoczona najważniejsza: sprawy gospodarcze.

— Wszystkiemu winna ta Madera, klną po kątach matadorzy sanacyjni. Pod ciepłem słońcem, w dobrem życiu rodziły się nowe idee, które teraz zacznie się realizować. Ale, pytają, kto je będzie realizował? Czy stary garnitur przybrany w nowe pokrowce, tj. w inne tytuły ministerjalne? Można i stary mebel pokryć nową materją, ale pod nią zostanie starzyzna, tj. spróchniałe drewno, z którego nowych iskier i największy czarodziej nie wykrzesze. Można w salonie poprzestawiać meble, ale zapaszek staroświeckości w nim pozostanie, o ile się doń nie wpuści prądu świeżego powietrza. Wszystko zresztą, powiada jeden z organów opinji publicznej, można od biedy zrobić na komendę, ale życiem gospodarczem komenderować nie można, tembardziej, że w żadnym regulaminie wojskowym niema na to przepisu.

Ta opinja, zresztą nieograniczona tylko do sfer opozycyjnych, skoncentrowała się ostatnio około twierdzonych i zaprzeczanych wiadomości o zmianach, raczej przesunięciach, w rządzie. Oceniwszy w ten — boję się powiedzieć: lekceważący — sposób te zmiany, opinja przestaje się niemi interesować jako sprawą, która — jak trywjalnie się mówi — nikomu grosza do kieszeni nie przyniesie, szerzej zaś biorąc, poprawy stosunków gospodarczych nie przyniesie.

Pozostaje więc otwarte pytanie: kiedy u nas będzie można mówić o choćby przybliżonym terminie rozpoczęcia się poprawy? Na to pytanie odpowiadają tragedją: nie można wogóle mówić o terminie, jeżeli się nawet nie zrobiło początkowych, przygotowawczych kroków dla osiągnięcia zmiany. Przeciwnie — każdy dzień od tego nawet wyimaginowanego terminu nas oddala. Jeżeli u nas uważa się za najważniejsze rzeczy raz zmianę konstytucji, drugi raz zmiany personalne — gdzie miejsce i czas do zajęcia się naprawdę najważniejszą sprawą? I dodam: gdzie są ci ludzie, którzy byliby zdolni dać gwarancję, że nawet szczęśliwe, poza naszemi możliwościami, leżące okazje potrafią wyzyskać, czyli — jak to się mówi — uchwycić okazję za rogi?

Jakiż więc wynik tej niemożności, tego niedołęstwa myśli i czynu? Wynik taki, że coraz głębiej zapadamy w codzienną szarzyznę przyzwyczajenia i że zaczynamy obecny stan rzeczy uważać za dopust boży, z którym walczyć byłoby nawet grzechem. Sanacja nie ma powodu do martwienia się tem, co obecnie jest. Ona przecież „uzdrawia" — siebie, swych ludzi, już uzdrowiła. Inni? Szary tłum sanacyjny? Jeszcze większy tłum poza nią? Ba, po 5 latach rządów sanacja już z nikim i z niczem się nie liczy. Dla niej nie jest kwestją, kiedy u nas będzie lepiej, tylko kwestją, jak długo ona będzie rządzić choćby na pustyni.

Dziwna „statystyka" płac robotniczych

Kryzys ogarnął wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Bezrobocie rośnie, nędza wśród robotników doszła do rozmiarów potwornych.

Płace robotnicze ulegają z tygodnia na tydzień olbrzymim obniżkom, pogarszającym w zastraszający sposób beznadziejną wręcz sytuację rodzin robotniczych, pozbawionych ostatnio pomocy dla bezrobotnych, którzy wyczerpali swe zasiłki po 17 tygodniach ich pobierania z Funduszu Bezrobocia.

Pracujący jeszcze szczęśliwcy uderzeni zostali ostatnio podwyżką o **10 procent podatku dochodowego (!)**, podwyżką, uchwaloną bezlitośnie przez większość rządową Sejmu, na wniosek ministra **Matuszewskiego.**

Rządowa akcja obniżki cen została już, na zlecenie **Lewjatana**, ukończona, dała jednak argumenty kapitalistom w ich bezczelnej akcji **obniżania płac, akcji mającej na celu przerzucenie kosztów kryzysu na robotników.**

W związku z kryzysem, statystyka gospodarcza Polski wykazuje spadek **wszystkich tak zw. wskaźników. Jedynym wyjątkiem z tej reguły jest wskaźnik płac.**

Wskaźnik płac — wydawnictwach głównego urzędu statystycznego i ministerstwa przemysłu i handlu — już nietylko rośnie, **ale wręcz skacze wielkiemi skokami do góry!**

A więc — w czasie straszliwego pogorszenia sytuacji robotników i rodzin robotniczych, **realne płace, wedle tych światłych wydawnictw, rzekomo wzrastają (?).**

Dziwoląg i kłamstwo!

Taki efekt osiąga się te wydawnictwa gospodarcze przez uparte obliczanie wskaźnika płac nie na — jedynie słusznej — **podstawie masy, ogólnej sumy zarobków robotniczych**, ale przy wzięciu za podstawę obliczeń umownego zarobku dziennego robotników dobranych grup zawodowych; zarobku, nie ulegającego żadnym wahaniom w związku z bezrobociem — całkowitem i częściowem, obniżkami stawek chorobowych i premij itp.

Stąd taki absurd, że obok wykresu (patrz „**Konjunktura Gospodarcza**" Nr. 3 z marca br. str. 73), **stwierdzającego rzekomy wzrost płac realnych z 121,8 punktów w styczniu r. 1930 do 123,8 punktów w końcu roku 1930 i do 134,1 punktów w końcu lutego 1931 roku**, — jednocześnie, nie zmuszony do potwierdzenia tego głupstwa statystycznego, autor notatki, dopełniającej wykres, **stwierdza olbrzymie pogorszenie warunków zarobkowych robotników.**

Ma się wrażenie, że wydawcy „**Konjunktury Gospodarczej**" mają czytelników za matołów, których każda „autorytatywnie" podana liczba i wykres, pochodzące z takiej pseudo-naukowej „kuchni" — przekonają, że... jedynym czynnikiem, któremu — w świetle tej horendalnej statystyki **płac realnych (?!)** — świetnie i ponad wszelki podziw się powodzi, jest... **znękana do ostateczności klasa robotnicza!!**

Cała ta statystyka zakrawa na przechodzące wszelką miarę kpiny ze zdrowego rozsądku.

Te naigrawania się z nędzy mas robotniczych tylko w jednym wypadku można zrozumieć: **jeśli chodzi o dalsze dostarczanie przez ministerstwo przemysłu i handlu faktów i liczb dla dalszej walki z bezgranicznie nędznemi płacami robotniczemi w Polsce o jeszcze bardziej katastrofalną ich obniżkę.**

Antoni Zdanowski.

Ostrzeżenie przed emigracją do Francji

W tych dniach odbyła się **w Paryżu** konferencja przedstawicieli sekcyj polskich CGT z północnych (górniczych) departamentów Francji, poświęcona sprawie kryzysu gospodarczego i wywołanego nim **bezrobocia**, które w pierwszym rzędzie dotyka robotników cudzoziemskich, a wśród nich Polaków, zarobkujących we Francji.

W konferencji wzięli udział również przedstawiciele CGT (generalnej konfederacji pracy), oraz francuskiego związku górników. **Konferencja** postanowiła jednomyślnie **zwrócić się do organizacyj robotniczych krajów, z których rekrutują się robotnicy, emigrujący do Francji, ze stanowczem ostrzeżeniem przed wyjazdem do Francji.** W chwili obecnej francuski rynek pracy jest przepełniony — znalezienie pracy, zwłaszcza dla robotnika-obcokrajowca, jest bardzo trudne; **fala redukcyj obejmuje w pierwszym rzędzie robotników cudzoziemców.** Konferencja zwróciła ponadto uwagę, że prasa burżuazyjna krajów emigracyjnych, zainteresowanych w tem, by jaknajwiększa ilość bezrobotnych wyjechała w poszukiwaniu pracy zagranicę — **przedstawia fałszywe stosunki francuskie**, rozpisując się o rzekomem braku rąk roboczych we Francji.

Wielu bezrobotnych daje się usidlić tej nieuczciwej propagandzie i wyjeżdża do Francji, **gdzie popada w ostateczną nędzę.** Ponadto, stały napływ robotników cudzoziemskich **wpływa ujemnie na płace robotnicze we Francji**, bowiem przedsiębiorcy wyzyskują nędzę bezrobotnych, — gotowych przyjąć prace na najgorszych warunkach, i **obniżają płace robotników zatrudnionych, grożąc im wydaleniem i przyjęciem w ich miejsce obcokrajowców.**

Ostrzeżenie powyższe skierowane zostało przez CGT **do wszystkich krajów, wysyłających robotników do Francji, dla nas jednak ma ono szczególne znaczenie, wobec liczebności polskiej emigracji we Francji.**

PRACOWNICY UMYSŁOWI! Czy wiecie, że bezrobotni umysłowcy na czas korzystania z zasiłków dla bezrobotnych, mają prawo do pełnych świadczeń w Kasie Chorych? Dokładnych wyjaśnień i porad udziela: Związek zawodowy pracowników umysłowych (Kraków, Sławkowska 6).

List otwarty księży do sanacyjnego księdza

Do księdza Jana Czuja, posła sejmowego z BB. wystosowało 22 księży z czterech dekanatów diecezji tarnowskiej list, jako do tego, który „piastując mandat poselski, powinien mieć możność bezpośredniego wpływu na sprawy publiczne, przyjmując zarazem za nie pełną odpowiedzialność". Podpisani pod listem księża, przypominają liczne wydarzenia lat ostatnich, które „podważają podstawy społecznego i politycznego życia". Scharakteryzowawszy sprawę **Brześcia**, podpisani stwierdzają:

„Wyczekiwaliśmy, że ksiądz poseł, jako kapłan katolicki, podzieli sąd **moralnie zdrowej ogromnej większości społeczeństwa**. Byliśmy niewzruszenie przekonani, że ksiądz poseł, jako stróż praw boskich i ludzkich, uczyni wszystko, co jest w jego mocy, dla naprawienia krzywd, **ukarania przestępców i zapobieżenia powtórzeniu się w Polsce podobnych wypadków, ewentualnie złoży mandat, jak to zrobili jego klubowi koledzy świeccy!**

Odpowiedzialność moralna zaciężyła na jego osobie. Odpowiedzialność ta nie jest sprawą li tylko osobistą, skoro ksiądz poseł należy do wielkiej rodziny kapłańskiej. Śmiemy przypuszczać, że ogół duchowieństwa nie może się solidaryzować z polityką księdza posła.

Sprawa **brzeska** i inne zapoczątkowały wielki **ruch moralny w społeczeństwie! W** oczach narodu **sprawcy brzescy mają moralnych wspólników w BB.** Nie chcąc, by ksiądz poseł powiększał ich liczbę, uważamy za konieczne zajęcie zdecydowanego stanowiska w myśl naszą".

W dalszym ciągu listu kapłani przypominają ustawę **alkoholową**, „bezprzykładnie ignorującą enuncjację episkopatu", oraz znane **metody wychowawcze w szkołach i konkludują:**

„Znamy cię, księżę pośle skądinąd, jako pełnego odwagi cywilnej kapłana, okaż się wyższym nad względy osobiste, czy osobiste korzyści, okaż się w dobie obecnej naprawdę kapłanem Chrystusowym!"

Za dekanat grybowski:

Ks. Jan Solak, proboszcz i dziekan grybowski, ks. Michał Syzdek, proboszcz z Polnej, wicedziekan, ks. Edward Pykosz, proboszcz z Ptaszkowej, ks. Adam Wawrzykowski, proboszcz z Ropy, ks. Józef Waleń, proboszcz Gródka, ks. Władysław Kantor, proboszcz ze Stróż, ks. Władysław Szymanek, proboszcz z Krużłowej, ks. Jakób Luraniec, proboszcz z Mogilna, ks. Roman Brożek, proboszcz z Kąclowej, ks. Józef Cwynar, proboszcz z Szalowej.

Za dekanat bobowski:

Ks. Zygmunt Jakus, proboszcz z Lipnicy Wielkiej, ks. Stanisław Rodak, proboszcz z Wilczysk, ks. Augustyn Zaborowski, proboszcz z Siedlisk, ks. Władysław Trytek, proboszcz z Korzennej.

Za dekanat gorlicki:

Ks. Ludwik Witkiewicz, proboszcz z Zagórzany, ks. Ludwik Wachowicz, proboszcz z Szymbarku, ks. Władysław Kędra, proboszcz z Łużnej, ks. Paweł Mika, proboszcz z Bystrej, ks. Antoni Gorczyca, proboszcz z Moszczenicy, b. dziekan, ks. Stanisław Horowicz, proboszcz w Sękowej, dziekan, ks. Bronisław **Świejkowski**, prałat z Gorlic.

Za dekanat sandecki, powiat Grybów:

Ks. Jan Łętek, proboszcz z Kamionki Wielkiej.

...Ale poco ludzi ogłupiać?

To pytanie nasunęło się nam przy czytaniu krótkiego artykuliku o sprawach polskich, „starokrajskich" — w nowojorskim „Nowym Świecie".

Rozumielibyśmy, że prasa, obliczona na klientelę uchodźczą, mieszczańską, ściśle związaną z obczyzną, w znacznej części bezpowrotnie tam osiadłą, rozrodzoną już i w następne pokolenia, oszczędzać chce tym swoim czytelnikom przykrych opisów, jak wygląda w rzeczywistości „radosna twórczość" BB w Polsce, jakie plony ona wydaje. Poco tę emigrację karmić takim piołunem, skoro nic pomóc na to nie może? Rozumielibyśmy, że w tej lub owej redakcji za Oceanem może sami piszący nie zdają sobie należycie sprawy, co w „starym kraju" się dzieje i dobierają sobie według dawnych upodobań wrażenia, a nawet wyrażenia... nożycami. Ale i to jeszcze nie usprawiedliwiałoby ich, że grzeszą przeciwko wychowawczej wartości, jaką prasa — szczególniej na emigracji — posiadać powinna. Bo bądź co bądź głównem zadaniem tej prasy jest podtrzymywanie języka polskiego jako najważniejszej więzi, łączącej uchodźtwo z krajem macierzystym, a nadto używanie tego narzędzia, jakim jest język, do umacniania pewnej łączności z kulturą polską.

To zaś dalekiem jest od ogłupiania tegoż wychodztwa powtarzaniem *w jaskrawszej jeszcze formie* — pozbawionych sensu argumentów, których w walce politycznej używa prasa BB przeciwko opozycji sejmowej.

Otóż „Nowy Świat" „poucza" np. swoich czytelników jak bezczelną jest ta opozycja sejmowa. Bierze ona z kasy sejmowej diety poselskie, bierze pieniądze od państwa „bez żadnego wstydu", chociaż to państwo „bojkotuje".

Mogą oczywiście brukowce BB w kraju o niedostatecznem wyrobieniu politycznem, żonglować wyrażeniem państwo i utożsamiać je ze swojemi cennemi osobami. Mogą w tym kierunku dla swoich celów doraźnych starać się ogłupiać opinję, ale poco to ogłupianie rozpowszechniać wśród uchodźców? Wszak oni nie mogą zza Oceanu swoimi głosami ani podtrzymać, ani obalać rządu. Poco w nich wmawiać, że rząd, a państwo to to samo. Poco wśród nich szerzyć zapatrywanie, że państwo, czyli... rząd opłaca posłów tak, jak dziedzic, oficjalistów swoich, ażeby mu służyli jak nakazuje, a jeżeli szelmy nie chcą — to skąd przychodzi rząd do tego, ażeby im za to płacić. „Nowy Świat" formułuje nawet wyraźnie taki postulat, podstawiając wyraz „państwo" zamiast „rząd":

> ...„powinno być jakieś prawo, któreby w wypadku wyraźnego bojkotowania państwa pozwalało rządowi tegoż państwa zamknąć skarb dla sprawców bojkotu. Niema bowiem sensu, żeby państwo płaciło swoim wrogom, którzy za pieniądze, przez nie płacone, uprawiają zaburzenia i anarchję".

Ale dlaczego „Nowy Świat" w kierunku niepłacenia nie pójdzie dalej: nietylko żadnych diet opozycji — i niech się wynosi, ale poco właściwie opłacać i jakichś statystów, którzyby mieli za zadanie jedynie potakiwać rządowi?

Przy takich pojęciach, jakie o parlamentaryzmie szerzy wśród swoich czytelników „Nowy Świat", mianowicie, że rząd jest jakby dziedzicem państwa, niepotrzebni mu są żadni płatni z „jego" szkatuły przedstawiciele (także czegoś!) społeczeństwa. Trybem biurowym można to, co oni mają robić, wykonać prędzej... Praktyczny zamerykanizowany czytelnik „Nowego Świata" — jeżeli go jego dziennik w zupełności przekona, iż Polska tylko rządem obecnym stoi, gotów pomyśleć, czy w takim wypadku rząd, rozglądający się za nowemi źródłami dochodu, nie mógłby wogóle w czambuł zredukować posłów, a salę sejmową wynająć, chociażby na dancing.

Aktorzy a kryzys teatralny

OBRADY ZWIĄZKU ARTYSTÓW SCEN POLSKICH

W ciągu trzech dni obradował w Warszawie pod przewodnictwem p. J. Kochanowicza, doroczny kongres Związku artystów scen polskich.

Głównym tematem obrad były sprawy, związane z pogłębiającym się stale *kryzysem teatralnym.*

W związku z tem ustalono, że ZASP musi być przygotowany do objęcia placówek teatralnych, których byt jest coraz bardziej zagrożony.

Również — ze względu na panujący kryzys — *uchylono* poprzednią uchwałę ZASP, w myśl której zrzeszeni artyści teatralni nie mieli prawa *występować w kawiarniach*, t. zn. w lokalach, w których publiczność siedzi przy stolikach i konsumuje potrawy lub napoje.

Gorącą dyskusję wywołała sprawa toczących się rokowań nad projektowaną fuzją warszawskich teatrów miejskich z teatrami szyfmanowskiemi.

Między innemi sprawami, uchwalono utworzyć specjalną *sekcję filmową* przy ZASP.

Wybory nowego zarządu odbyły się jednomyślnie. Prezesem wybrany został ponownie p. Ignacy Dygas; dyrektorem zarządzającym ponownie p. Jan Pawłowski; członkami zarządu: pp. Bojanowski, Budzyński, Boroński, Brydziński, Justjan, Kochanowicz, Janusz, Kucharski; zastępcami: pp. Daczyński, Horski, Sulima, Szletyński, Krukowski, Mieczyński, Olsza, Skalski.

Skład sądu koleżeńskiego i komsji rewizyjnej pozostał bez zmiany.

Wiadomości polityczne

AMNESTJA?

„ICK" podał wiadomość, że w sferach rządowych rozważana jest ostatnio kwestja ogłoszenia ustawy amnestyjnej. Ministerstwo sprawiedliwości zbiera odpowiednie materjały. Ustawa musiałaby przejść przez parlament, chyba, że zastosowanoby amnestję w sposób podobny do ogłoszonej w r. 1926, kiedy nie było ustawy, a p. Prezydent skorzystał szeroko z przysługującego mu prawa łaski. Powodem wówczas był wybór nowego prezydenta; teraz motywem zapewne będzie pięciolecie objęcia władzy przez sanację.

ZMIANY POSELSKIE

Przed kilku dniami sąd najwyższy uznał mandat Stanisława Buszyńskiego za wygasły i przyznał go Tkaczowi Millerowi z Tomaszowa. Chodziło tu o mandat z listy komunistycznej, na której popełniono przy zgłoszeniu błąd i wpisano jako kandydata Buszyńskiego zamiast Budzyńskiego.

Podczas kadencji budżetowej Sejm postanowił wydać sądowi posła Tkaczowa. Nie należy on teoretycznie do żadnej partji i w kancelarji sejmowej zapisał się jako „dziki". Faktycznie jest komunistą. Tkaczow nie czekał decyzji sejmowej i w przededniu uchwały sejmowej uciekł do Gdańska, skąd nadesłał obecnie pismo do kancelarji sejmowej, uwiadamiające o zrzeczeniu się mandatu.

Na czasie

BERANGER.

IDEA

(Przełożył M. Rodoć)

Raz, gdy ludów przyszłość ciemną
Ważę w marzycielskiej głowie,
Idea staje przede mną.
Tak, tak, lękliwi panowie,
Idea, młoda i hoża
Więc słaba, lecz mi się zdaje,
Że biednej opieka Boża,
Codzień więcej sił dodaje.

Wołam na nią: „Bój się Boga!
Dokąd idziesz? całą zgrają,
Żandarmi, ach! moja droga,
I szpiegi na cię czyhają!"
— Tem mi nie uczynią szkody;
I owszem — Idea powie. —
Czem większe stawią przeszkody,
Prędzej się lud o mnie dowie.

Jestem stary, więc się boję,
Spojrzyj na te bataljony,
Spojrzyj, spojrzyj, dziecię moje,
Na te z lancami szwadrony!
— Prędzej niż kotły i trąby,
Rozbudzę zdrętwiałe serce,
Mimo kartacze i bomby,
W środek szeregów się wwiercę.

Och! uciekaj dziecię moje!
Odwaga nic tu nie zdziała;
Widzisz! artylerji roje,
Lont przykładają do działa!
— **Jutro naszem stać się może**
Działo, przedmiot twej obawy;
To adwokat, w przyszłej porze
Mojej będzie bronić sprawy.

— Bogaci cię prześladują!
— **Boją się mnie** jak straszydła.
— Ministrowie cię okują!
— **W więzieniu rosną mi skrzydła.**
— Kościół nie poda ci ręki!
— **Dostąpię i tam honorów.**
— **Królowie skażą na męki!**
— Schronię się aż do ich dworów.

Lecz cóż to? rzezie i mordy!
Wszędzie krew, śmierć i zniszczenie,
Karność wiedzie ciemne hordy,
Unicestwia poświęcenie...
Napróżno! — Spokojna, silna
Idea wieńcząc ofiary,
Niesie dalej, nieomylna,
Swe niezwalczone sztandary.

Fajerwerk Hitlera gaśnie

W dniu 14 września 1930 r. zajaśniała nad Niemcami gwiazda faszyzmu, w marcu 1931 r. zaczęła gwałtownie gasnąć. We wrześniu Europa mówiła o Hitlerze takim tonem, jakby jego partja zdobyła większość, a nie niecałe 19 procent mandatów do Reichstagu. Prasa burżuazyjna i komunistyczna były zgodne w zdaniu, że dyktatura Hitlera w Niemczech, to kwestja najbliższych tygodni. Mówiono o „dziejowym zwrocie“ w dziejach Niemiec. Od tego czasu upłynęło niewiele więcej nad pół roku, a „wschodząca gwiazda“ hitleryzmu zaczyna gasnąć jak najzwyklejszy fajerwerk.

Do rządu niemieckiego się nie dostaną, mimo swych 107 mandatów i 41 mandatów swoich nacjonalistycznych sprzymierzeńców, to stało się jasnem, odkąd socjaliści odmówili wykonania wyznaczonej im łaskawie przez Hitlera roli w jego „pochodzie na Berlin“ i nie obalili Brüninga dla utorowania Hitlerowi drogi do dyktatury. Próba rozciągnięcia wpływów na inne partje burżuazyjne zakończyła się fiaskiem. Jedna tylko partja gospodarcza (23 posłów) wycofała swego przedstawiciela z rządu Brüninga, ale rząd mimo to nie upadł, a natomiast partja ludowa, która jeszcze za poprzedniego Reichstagu popierała rządy faszysty Fricka w Turyngji, obaliła go teraz i w rezultacie jedynym krajem rzeszy, gdzie rządzą faszyści; jest maleńki Brunświk. Nie nad Brunświkiem pragnie Hitler dyktatury!

Demonstracyjne wyjście z Reichstagu miało zatrwożyć Hindenburga i partje rządowe widmem rzekomo bliskiej „rewolucji“ i „toczenia głów w piasek“. Nie ukazali się jednak w „brunatnym domu“ w Monachjum (główna kwatera Hitlera) gońcy poddania ofiarowując Hitlerowi władzę bez walki, byleby zrezygnował z „toczenia głów w piasek“. Ukazał się natomiast znany dekret Hindenburga, biorący w karby dotychczasową huliganerję hitlerowców. Hitler został zapędzony w ślepy zaułek. Miał do wyboru: albo rozpocząć tę „rewolucję“, którą się tak długo odgrażał, albo zachować się spokojnie, t. j. pogrzebać całą swoją „ideologję“ i przekonać masę głupców, która mu oddała głosy 14 września, że nie jest żadnym „zbawcą“, któremu wystarczy przyjść i spojrzeć, aby zwyciężyć i sprawić, że 2 razy 2 będzie 18.

Hitler zdecydowałby się chętnie na tę pierwszą alternatywę, gdyby miał jakiekolwiek szanse zwycięstwa, Nie jest jednakże tak głupi, aby przypuszczał, że jego „oddziały szturmowe“ będą w stanie walczyć przeciw Reichswehrze, policji pruskiej i 3-miljonowemu Reichsbannerowi. Rozumiał zaś dobrze, że dziś dekret Hindenburga wyznacza za pogróżki bronią minimalna karę sześć miesięcy więzienia, ale po złamanym puczu kary będą nieco inne. Hitler odgrażał się, że „głowy potoczą się w piasek“, ale nie chciał, aby to była jego własna i jego przyjaciół głowy. Aby dokonać zamachu stanu, musiałby naprzód mieć w rękach Reichswehrę i policję pruską. W Niemczech niema króla, któryby zakazał siłom zbrojnym stawiania oporu faszystom, jak to uczynił Wiktor Emanuel w czasie pochodu Mussoliniego na Rzym. Z chwilą, gdy socjaliści nie dopomogli w tych „przygotowaniach“ Hitler był właściwie już wtenczas pokonany. Uczynił więc rzecz w danej sytuacji najrozumniejszą. Nakazał swoim zwolennikom postępować ostrożnie i nie dać się zepchnąć z drogi legalnej.

I tu nastąpiło to, co nastąpić musiało. Nie można fanatyzować ludzi przez lata całe, nie można budować „ideologji“ na glupocie swoich zwolenników i apelować stale do niewyrobienia politycznego powojennej młodzieży niemieckiej, a potem żądać od nich karności, gdy się robi coś rozsądnego. **Głupota ludzka jest jak bagnety; dużo można nią zrobić, ale siedzieć na niej nie można.**

„Oddziały szturmowe“ zbuntowały się. Nastąpił pucz, ale nie w państwie niemieckiem, lecz w partji Hitlera. „Szturmowcy“ „obsadzili“ lokal partji, oraz redakcję i drukarnię „Angriffu“, berlińskiego organu partji. Ich przywódca Stennes „wykluczył“ z partji samego Hitlera i jego berlińskiego namiestnika Goebellsa. Czarnosecinny morderca porucznik Heines, który przypominał obowiązek posłuszeństwa dla „wodza“, dostał po gębie od Techowa, jednego z morderców Rathenaua. Jaki taki porządek przywróciła znienawidzona przez obie strony republikańska policja, przywracając drukarnię Goebellsowi, który jest jej oficjalnym właścicielem, a lokal partyjny zostawiając „buntownikom“.

Co z tego wyniknie, trudno przewidzieć szczegółowo. Pewnem jest, że faszyści niemieccy rozpadli się na dwa obozy, które narazie ze sobą będą walczyć, a nie z republiką. Najważniejsze jednakże znaczenie wypadków berlińskich tkwi w ich symptomatyczności. Ten wybuch naiwnej, niezdolnej do rozumowania, nacjonalistycznej młodzieży, która szczerze wierzyła, że reprezentuje „zapęd rewolucyjny“, wyraża niewątpliwie również myśli i uczucia tych sześciu miljonów wyborców, którzy 14 września głosowali na demagogję faszystowską. Młodzież jest rozczarowana, masy — również. — Gwiazda faszyzmu w Niemczech nie zachodzi, ale gaśnie i to kopcąc jak świeczka łojowa.

W. J. G.

Wielki prezydent

Znany pisarz i dramaturg czeski Karol Czapek wydał ostatnio drugi tom swojej nader ciekawej książki: „Rozmowy z Masarykiem“. Książka ta oparta jest na osobistych wrażeniach Czapka, odniesionych z rozmów, toczonych z prezydentem Czechosłowacji.

Masaryk zawsze okazywał wielkie zainteresowanie dla Socjalizmu. Już jako student uniwersytetu zapoznaje się z „Kapitałem“ Marksa; w latach 90 ubiegłego stulecia nawiązuje kontakt z ruchem robotniczym: „Poszedłem do robotników i prowadziłem u nich kursa; w czasie strajku w Pradze starałem się o to, aby głowy ich zajmowało nietylko zagadnienie głodu i nędzy. Wspólnie z Steinerem (zmarłym przywódcą czeskich socjalistów) i innymi dałem inicjatywę do stworzenia Akademji Robotniczej, gdzie robotnicy mogli nabywać wiadomości, potrzebne im w ich walce o lepszą dolę. W kampanji 1905 r. za powszechnem prawem wyborczem przemawiałem na mityngach robotniczych i brałem wraz z żoną udział w demonstracjach ulicznych. Powszechnie uchodziłem za socjalistę“. Tak mówi Masaryk o swej młodości.

O swoim socjalizmie powiada: „Mój socjalizm — to miłość ludzi. Chcę, aby nie było nędzy i aby ludzie pracy mogli dostatnio żyć. Nie jest to uczucie filantropji, lecz pragnienie takich ustaw i takiego porządku, który usunie krzywdę“.

Masaryk nie jest marksistą, ani zwolennikiem walki klasowej; nie jest zwolennikiem rewolucji i dyktatury, gdyż wedle jego zdania burzy ona wprawdzie niejedno zło, ale nie tworzy żadnych trwałych i nowych wartości. Mimo swego sędziwego wieku Masaryk nie czuje się stary: „Wielu ludzi — mówi — starzeje się przez niechęć do pracy; nie starzeć się — to znaczy wciąż mieć wolę zdobywania czegoś. Skoro tylko obaczę, że mi jej brak, odstąpię miejsce młodszym“.

O zajmowanem przez siebie stanowisku prezydenta republiki mówi: „Nie byłem przygotowany na to, że zostanę prezydentem. Już w czasie wojny, kiedy uznano mnie głową naszego rządu, kiedy pewny byłem, że odzyskamy niepodległość, nie miałem czasu myśleć o tem, czem się będę w ojczyźnie zajmował. Kiedy w grudniu 1918 roku obrano mnie prezydentem, zapomniałem o mojej wysokiej godności i przyobiecałem towarzyszom pracy, że w dniu złożenia przysięgi pójdę do kawiarni, gdzie w 1914 r. z przyjaciółmi układałem wspólnie plan walki o wolność mego narodu. Istota mego życia nie tkwi wcale w ciężkim a wysokim urzędzie; moja osobista satysfakcja leży w czemś innem, w czemś głębszem — oto, że jako głowa państwa, niczego nic skreśliłem z tego, w co wierzyłem i co kochałem, jako biedny student, nauczyciel młodzieży, dziennikarz i polityk.. Mimo władzy, jaką posiadam, kieruję się w stosunku do ludzi, narodu mego i całej ludzkości tem, o co poprzednio walczyłem“.

Wiele ciekawych wrażeń wynosi się z lektury książki o Masaryku. Ten wielki nauczyciel swego narodu, wielki uczony i demokrata w całem tego słowa znaczeniu, jest nam, socjalistom, bardzo bliski. Wspaniała postać Masaryka tem wyrazistszej występuje, że jest to człowiek przy olbrzymich zaletach swego ducha nader skromny — człowiek z ludu i znający lud, wierny ideałom swojej młodości. Nic dziwnego, że Czesi są dumni ze swego Masaryka i że kochają go nie na rozkaz, ale szczerze.

Barbarzyński ucisk Słowian we Włoszech

Donosiliśmy już o prześladowaniach Słoweńców we Włoszech, które wywołały odruchy oburzenia wśród duchowieństwa katol. w Jugosławji. Znany już czytelnikom „Naprzodu“ okólnik arcybiskupa zagrzebskiego zajmował się temi prześladowaniami o tyle, o ile dotyczyły one księży. Prześladowania te wszakże bynajmniej nie ograniczają się do spraw kościelnych. — Jakkolwiek Słoweńcy byli od pierwszej chwili, odkąd dostali się pod panowanie włoskie traktowani po macoszemu i język słoweński nie miał wstępu ani do szkół państwowych ani do urzędów, nawet w okolicach gdzie ludność słoweńska tworzy przygniatającą większość, jednakże istniały przynajmniej prywatne szkoły i instytucje oświatowe słoweńskie. W r. 1922 gdy Mussolini obejmował władzę, Słoweńcy pod zaborem włoskim mieli około 600 szkół prywatn., w których pracowało 900 nauczycieli i 400 stowarzyszeń oświatowych w różnych miejscowościach. Obecnie *śladu z tego nie pozostało*. Szkoły i stowarzyszenia oświatowe zostały *pozamykane*. Prywatne nauczanie w języku słoweńskim jest *ścigane jako przestępstwo*, a traktowanie słoweńskich dzieci przez włoskich nauczycieli w szkołach państwowych, ohydne.

Znaną jest sprawa nauczyciela Sottofantiego, który *pluł w usta dzieciom*, za to że wymawiały wyrazy włoskie ze złym akcentem, ale o Sottofantim mówiono więcej tylko dlatego, że został on *zabity*. Takich nauczycieli jest jednak w Istrji i Gorycji więcej, aczkolwiek nie wszędzie znajdzie się mściciel, któryby kulą pohamował italjanizacyjne zapędy. — W Cerowie w Gorycji, aresztowano w styczniu r. b. 16 uczniów słoweńskich *w wieku od 10 do 16 lat*, za to że nie chcieli przystąpić do faszystowskiej organizacji dzieci t. zw. balilli. Chłopcy byli trzymani w więzieniu *pełne 2 miesiące* i uwolnieni dopiero, gdy zrozpaczeni rodzice złożyli okup w postaci olbrzymich honorarjów dla faszystowskich adwokatów.

Uwolnieni z faszystowskiego więzienia malcy byli bez wyjątku *straszliwie storturowani*. Jeden z nich, nazwiskiem Brezowczak, *zmarł w 3 dni po wyjściu z więzienia* skutkiem obrażeń wewnętrznych. Na pogrzeb jego zjechały się mimo zakazów i represyj masy ludzi z najdalszych okolic. Policja nie była w stanie przeszkodzić przeistoczeniu się pogrzebu Brezowczaka w niemą, ale olbrzymią manifestację. Za trumną nieznanego nikomu, kilkunastoletniego chłopca postępowały niezliczone tłumy. Torturowanie w więzieniu nie ogranicza się do dzieci. W gmachu policji w Gorycji-mieście (słowiańska Gorica) odbywa się „śledztwo“ w ten sposób, że na ulicy słychać krzyki i coraz to zajeżdża karetka szpitalna, aby przewieźć kogoś z „badanych“ *do szpitala*.

Nietylko oficjalna policja, ale i rządowe bojówki faszystowskie hulają po „Wenecji julijskiej“ jak Włosi przezwali Istrję i Gorycję, jak niegdyś Tatarzy po Dzikich polach. W Borst pod Tryjestem, syn tamecznego chłopa, Piotra Petarosa, zawezwany przed sąd w sprawie politycznej uciekł do Jugosławji. Nie było żadnych pozorów, aby się czepiać jego rodziny. Wobec tego nie policja, ale bojówka faszystowska napadła na dom starego Petarosa. Dom został zdemolowany — po uprzedniem ograbieniu, rzecz prosta, — Petaros pobity i zalany krwią, porzucony na ulicy, jego córka *ohydnie zmaltretowana przez zbójów, zmarła podczas napadu* — na atak serca, jak stwierdziły później urzędowo władze włoskie.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach mnożą się wypadki strzelania do urzędników i *podpalania szkół włoskich* znienawidzonych jako katownie dzieci słoweńskich. Ludność słoweńska nie ma wprawdzie buty, samochwalstwa i fanfaronady właściwej Włochom, ale nie ma też ich tchórzostwa i bierności wobec przemocy i reaguje jak może na faszystowską despocję.

—ooo—

Z dnia

MODA NA POCZTÓWKI Z ŻYCZENIAMI

„Sanacyjna“ akcja pocztówkowa już znalazła naśladowców.

W roku bieżącym obchodzi 70-lecie urodzin prezes wszechświatowej organizacji sjonistycznej p. N. Sokołow, były długoletni redaktor hebrajskiego dziennika „Hacefira“.

Otóż organizacje sjonistyczne w Polsce zorganizowały „akcję pocztówkową“ i nawołują do wysyłania pocztówek do p. Sokołowa, przebywającego stale w Londynie.

Miejmy nadzieję, że chociaż nie we wszystkiem sjoniści będą kopiować „radosnych twórców“ i że dzieci nie będą bite za odmowę wysyłania pocztówek urodzinowych...

Planowany zamach kapitalistów na zasiłki dla bezrobotnych

Zasiłki dla bezrobotnych, które ofiary kryzysu i ich rodziny ratują jako tako od śmierci głodowej, są solą w oku kapitalistów. Zamiast zredukować miljonowe pensje pasorzytów, tytułowanych dyrektorami, pragną zredukować nędzne zapomogi bezrobotnym. Związek Izb przemysłowo-handlowych w Warszawie postanowił wystąpić do rządu w imieniu kapitalistów z żądaniem ograniczenia zasiłków z Funduszu Bezrobocia i pozostawienia tylko części bezrobotnych prawa do zasiłków.

W szczególności projekt Związku Izb handlowych domaga się, by do korzystania z zasiłków były upoważnione jedynie osoby, które przepracują w ciągu roku 48 tygodni.

Zaznaczyć należy, że artyku 2 ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia ustala, iż bezrobotny nabiera prawa do świadczeń, o ile przepracował dwadzieścia tygodni w dwunastu miesiącach przed dniem zgłoszenia swego bezrobocia.

Obecnie na około 380.000 ludzi bezrobotnych pobiera zasiłki ustawowe 215.566 osób, czyli 56.5 procent. Projekt Izb handlowych chce przeszło połowę tych ludzi pozbawić zasiłków i skazać na śmierć głodową.

Rozprawa prasowa „Naprzodu"

Jutro w piątek o godzinie 9 rano odbędzie się w krakowskim okręgowym sądzie karnym (Senacka I. II piętro, sala 71) ośmnasta w tym roku rozprawa prasowa „Naprzodu" skutkiem sprzeciwu wniesionego przeciw konfiskacie numeru z 5 lutego br. Sprzeciw zastępować będą tow. red. Haecker i tow. adw. dr. Rosenzweig.

Popularność „Populaire'a"

ROZWÓJ DZIENNIKA SOCJALISTYCZNEGO

Francuski dziennik socjalistyczny „Populaire" ukazał się po raz pierwszy w styczniu 1927 r., osiągając z miejsca 17.649 abonentów.

W ciągu pierwszych trzech lat nakład pisma tego bardzo wolno wzrastał tak, że w dniu 1 stycznia 1930 r. organ socjalistów francuskich liczył wszystkiego 21.400 prenumeratorów.

Rozrost pisma nastąpił dopiero w ubiegłym 1930 roku. Dzięki umiejętnej i wytrwałej pracy propagandystycznej, utworzonej przez towarzyszów francuskich komisji prasowej. „Populaire" liczył pierwszego stycznia br. 34.337 abonentów, a obecnie już doszedł do cyfry 39.197.

Przykład godny naśladowania.

Raj kapitalistyczny widziany zbliska

JAK ŻYJE NAPRAWDĘ ROBOTNIK AMERYKAŃSKI

Znany angielski publicysta socjalistyczny, były redaktor „New Leadera", tow. H. Brailsford, zamieścił w wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung" artykuł podający garść wrażeń z jego niedawnej podróży po Stanach Zjednoczonych. Tow. Brailsford nie analizuje tu stosunków amerykańskich, opowiada poprostu co widział na własne oczy. Niektóre szczegóły są bardzo charakterystyczne dla nieskrepowanej przez robotnicza organizacje klasową, ani przez jakiś „etatyzm" kapitalistycznej „radosnej twórczości".

Tow. Brailsford opisuje m. in. swoją wizytę w małej osadzie górniczej w Pensylwanji. Oglądał tam domki górników. Myśmy się w Europie tyle naczytali o wspaniałych domkach robotników amerykańskich! Przecież każdy reporter prasy kapitalistycznej oglądał te rozkoszne domki złożone z kilku pokojów ze wszelkiemi wygodami i... garażem na samochody. Robotnik amerykański nie może się jakoby obejść bez samochodu i fortepjanu. I publiczność europejska wierzy, że te okazowe objekty, to typowe mieszkanie przeciętnego robotnika amerykańskiego. Ale w osadzie górniczej w Pensylwanji, w nieuczęszczanej przez turystów okolicy, domki robotnicze to nędzne klitki, drewniane, robiące na pierwszy rzut oka wrażenie wielkich pak porzuconych bezładnie na polu. Prawie każda taka klitka jest podzielona przez przepierzenie na 4 maciupkie kliteczki — aby dyrekcja mogła stwierdzić publicznie, że daje górnikom „4-pokojowe domki". O łazienkach niema naturalnie nawet mowy. Ustępy najbardziej prymitywne i najbardziej niehygieniczne jakie można sobie wyobrazić. Że tam niema garażu na samochód przy „domku", ani fortepjanów w domku, nie trzeba już chyba dodawać.

I w tych drewnianych, łatwo palnych chałupach świeci się nafta albo świeczkami, albo siedzi się po ciemku, gdy słońce zajdzie, mimo że przy kopalni jest olbrzymia elektrownia obsługująca wielki obszar kraju. Ponad chałupami górników biegną druty niosące w świat miljardy kilowatów dziennie, ale ani jedna iskierka z tego prądu nie oświeca siedzib ludzi wydzierających z łona ziemi węgiel, zużywany przez elektrownie na wytworzenie prądu. Bardzo blisko kopalni są bogate źródła gazu ziemnego. Rurociągi przechodzą obok osady, ale dla jej mieszkańców gaz nie egzystuje. Nie są oni w stanie zapłacić ani za elektryczność, ani za gaz. Postęp techniczny jest w Ameryce ogromny — ale nie dla górników pensylwańskich.

I te warunki nie są dziełem kryzysu. Tak mieszkał górnik pensylwański nawet w czasie największego rozkwitu przemysłu. Kryzys nie pozbawił go dostatków i wygód, tylko wtrącił w najostrzejszą nędzę.

Obecnie pracuje górnik w opisywanej kopalni rzadko więcej, niż 2 lub 3 dni w tygodni. Dzień roboczy przynosi mu 3 do 4 dolarów, które wszakże wobec cen amerykańskich nie mają ani połowy siły kupna, co u nas, — i w dzień wypłaty przy kasie odbywa się „rachunek". Z płacy potrąca się komorne za wyżej opisane „domki", zapłatę za węgiel, którego kopalnia dostarcza górnikom za cenę przez siebie oznaczoną, ratę na długi w sklepach należących do firmy, w których górnicy muszą kupować potrzebne im towary w najlichszej jakości i po najwyższej cenie itp. Tow. Brailsford widział pisemny rachunek doręczony górnikowi, który w ciągu 2 tygodni zapracował 13 dol. 31 centów, ale po wszystkich potrąceniach dostał do ręki... 18 centów.

Kryzys zmniejszył zarobki, ale system wydzierania ich górnikowi przy pomocy sklepów firmy jest stary i był praktykowany już za czasów „rozkwitu i pomyślności". Niema w Stanach Zjednoczonych żadnej ustawy zabraniającej podobnych nadużyć. Zresztą prawie wszystkie przedsiębiorstwa eksploatujące kopalnie mają na własność cały obszar gruntów w szerokim promieniu od kopalni i ustawy pozwalają im przy pomocy specjalnej prywatnej policji nie dopuszczać na ten „prywatny teren" nikogo, ktoby nie miał pozwolenia dyrekcji na wstęp. Oczywiście, nietylko że żaden kupiec nie może się na tym „prywatnym terenie osiedlić, ale i posłaniec z towarem zakupionym gdzieindziej nie byłby wpuszczony, bo nawet ulice są własnością firmy. Kooperatywa nie mogłaby istnieć, bo by nie mogła sprowadzić towaru na miejsce.

To samo „prawo własności" gruntu używane jest do uniemożliwienia górnikom zorganizowania się zawodowego. Każdy organizator związku, któryby się ukazał na „prywatnym terenie", zostałby momentalnie wydalony. Te „prywatne tereny" ogromnej rozciągłości, zawierające w sobie całe gminy, są otoczone płotami i ich granice strzeżone lepiej, niż granice państwowe.

Mimo tego wszystkiego istniał kiedyś związek zawodowy na zwiedzanych przez Brailsforda terenach, ale został złamany przy pomocy łamistrajków murzynów. Murzynom trudno to brać za złe. Amerykańskie t. zw. związki zawodowe idą ślepo za podsuwanemi im przez burżuazję hasłem nienawiści rasowej. Nagonka na murzynów używana jest przez burżuazję amerykańską do tych samych celów co nagonka na żydów przez europejską, tylko z nieporównanie większem powodzeniem. Murzyni nie są przyjmowani do związków zawodowych. Najpopularniejszem hasłem w strajkach północno-amerykańskich jest usunięcie z pracy murzynów. Nie dlatego, aby nie chcieli solidaryzować się z białymi robotnikami — to biali nie chcą się z nimi solidaryzować — ale dlatego, że mają ciemną skórę, wystające wargi i kędzierzawe włosy.

Z Pensylwanji pojechał tow. Brailsford do Zachodniej Wirginji, gdzie znalazł oazę kapitalistycznej „pomyślności" na pustyni kryzysu. Przemysł bawełniany Zachodniej Wirginji dotąd nie został dotknięty przez kryzys. Pracuje się tam pełną parą... po 10 godzin przez 7 dni w tygodniu. Kapitaliści tamtejsi są nadzwyczaj „pobożni" i przestrzegają zwłaszcza pilnie przepisów kościoła prezbiterjańskiego co do święcenia niedzieli. W niedzielę nie śmią się odbywać żadne zabawy, żadne zawody sportowe, kina i teatry są zamknięte... ale praca w fabrykach trwa przez 10 godzin. „Dzień pański" byłby pogwałcony przez przedstawienie kinowe, ale z robotnika można wyciskać ostatni pot i w „dzień pański". Robotnik nie potrzebuje zdaniem „pobożnych" kapitalistów, ani odpoczynku, ani nabożeństwa.

W Nowym Jorku i Pittsburgu widział tow. Brailsford t. zw. linje chlebowe. Nieskończenie długie rzesze bezrobotnych oczekują w ogonku na miskę obrzydłej zupy i kawał chleba z łaski jakiegoś „filantropa". To jest jedyna forma pomocy dla bezrobotnych w kraju, gdzie kapitalizm włada bez ograniczeń. I kapitaliści wierzą głęboko, że wszystko jest w porządku. Pewien magnat stalowy z dumą opowiadał tow. Brailsfordowi, że on sam daje jałmużnę 150 bezrobotnym dziennie, poczem głosem drżącym z oburzenia zaczął mu tłumaczyć, jak „zgubnym i niemoralnym" jest system zasiłków dla bezrobotnych w Europie. Ten człowiek szczerze wierzył w zbawienność i moralność jałmużny.

Nędza, jałmużna i — dla szerokich mas — praktyczne zacofanie cywilizacyjne — oto nieuniknione następstwa „swobodnego" kapitalizmu, nawet przy mądrych kapitalistach i największych bogactwach kraju.

KRONIKA

—o—

Wybitny poseł Labour Party w Polsce

Do Polski przybywa w najbliższym czasie jako reprezentant Międzynarodowego Związku Kas chorych, celem zbadania stosunków w dziedzinie samorządów Kas chorych w Polsce, tow. Rhys Davies, poseł do parlamentu brytyjskiego, jeden z najwybitniejszych działaczów Labour Party. Był on członkiem pierwszego rządu MacDonalda w roku 1924. Do obecnego rządu nie wszedł z powodu złego stanu zdrowia. Jest jednak członkiem tak zw. komisji doradczej, która pośredniczy między rządem a klubem poselskim Labour Party, i której opinji rząd zasięga we wszystkich ważniejszych sprawach. W Warszawie będzie tow. Rhys Davies w niedzielę, a w poniedziałek zawita do Krakowa.

—ooo—

NUMER TELEFONU POGOTOWIA RATUNKOWEGO: 11111. Przypomina się, że stacja pogotowia ratunkowego posiada numer telefonu — 11111. Na ten numer należy dzwonić w razie nagłego wypadku, celem wezwania lekarza pogotowia ratunkowego.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK STARUSZKI. P. Franciszka Skibińska (lat 88), przechodząc ul. Kościuszki, upadła wskutek pośliźgnięcia się na jezdni i doznała rozcięcia skóry nad okiem. Lekarz pog. rat. opatrzył ranną staruszkę.

Z BRAKU ŚRODKÓW DO ŻYCIA USIŁOWAŁ POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO. Kukiełka Stanisław (lat 48) zam. w Bonarce, podciął sobie żyły u rąk, a następnie usiłował się powiesić, lecz sznur się urwał. Lekarz pogotowia opatrzył nieszczęśliwego. Powodem zamachu samobójczego był brak środków do życia.

NAPAD NOŻOWCÓW. Na ulicy Rabina Meiselsa napadli jacyś opryszki na 18-letniego Szymona Kriegera, szklarza i poranili go ciężko nożami. Lekarz pogot. ratunkowego stwierdził u Kriegera ciężką ranę zadaną nożem w klatkę piersiową. Po opatrzeniu przewieziono ofiarę nożowców do szpitala.

TRÓJKA HULTAJSKA W POTRZASKU. Do fabryki wędlin Maurycego Konreicha przy ul. Krakowskiej 5, dokonano włamania i skradziono gotówkę oraz wędliny. Złodzieje dostali się do fabryki przez okno od podwórca, gdzie łomem wyważyli kratę. Szelestem zbudzona służąca poczęła krzyczeć — złodzieje zbiegli, lecz na ulicy zostali przytrzymani. Są to: Michał Bobrek (lat 21), Jan Łuba (lat 28) i Rudolf Kukieł (lat 16). Trójkę hultajską osadzono w więzieniach św. Michała.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj we czwartek 9 bm. powtórzenie sztuki Kl. Aneta „Mayerling", zapowiadające taki sam tłumny udział widzów, jak na dotychczasowych przedstawieniach. Pomimo tak wielkiego sukcesu, dla urozmaicenia repertuaru w sobotę dana będzie premjera nowej sztuki polskiej, pisarza wileńskiego, Kazimierza Leczyckiego pod tyt. „Sztuba". Sztuka, która wskutek protestu Kuratorjum szkolnego w Wilnie przeciw jej wystawieniu, wywołała tam niesłychanie ożywione polemiki, ma jako centralną postać, nadzwyczaj ciekawy i często spotykany typ ucznia, zapowiadającego niezwykłą indywidualność, a mimo to bardzo słabego w naukach. Otacza tę figurę ciekawa galeria typów profesorskich i uczniackich, oraz interesujące tło pewnych właściwości szkolnictwa kresowego. Sztukę przygotowuje reżysersko p. Szyndler, biorą w niej zaś udział pp.: Kosmowska, Ludwiżanka, Nowakowska, Burnatowicz, Dąbrowski, Kulakowski, Leliwa, Pawłowski, Senowski, Szymański, Szyndler, Turski i inni. W niedzielę popołudniu „Roxy".

MOSKIEWSKI TEATR ARTYSTYCZNY STANISŁAWSKIEGO, który w przejeździe z Pragi do Warszawy wystąpi w Krakowie w teatrze Bagatela tylko trzy razy, a mianowicie w piątek 10, sobotę 11 i niedzielę 12 kwietnia, wzbudził niezwykłe zainteresowanie, o czem świadczy ożywiona przedsprzedaż biletów. W znakomitem wykonaniu tego teatru o światowej sławie ujrzymy świetną komedję Gogola: „Rewizor", Dickensa „Świerszcza za kominem" oraz Bułgakowa „Białą gwardję", ostatnią sensacyjną nowość, którą teatr Stanisławskiego grał zagranicą przeszło 500 razy. Bilety sprzedaje codziennie kasa teatru Bagatela.

SILVIO RANIERI, mandolinista-wirtuoz, w którego dłoniach mandolina staje się instrumentem rozkosznej sugestji, a który śpiewa swe melodje z przenikliwością i słodyczą, czyniąc wrażenie skrzypiec pieszczonych umiejętnym smyczkiem, wystąpi z jedynym koncertem w niedzielę 12 bm. w Starym Teatrze.

—ooo—

Z Polski

USIŁOWANE MORDERSTWO. W Radziszowie pod Krakowem Piotr Paciorek strzelił czterokrotnie z rewolweru do Józefa Zapałowicza, raniąc go ciężko w nogę. Powodem zbrodniczego czynu była zazdrość. Paciorka odstawiono do sądu w Skawinie.

BÓJKA NA TLE NIEPOROZUMIEŃ RELIGIJNYCH. W Przeszowej (pow. Kraków) wybuchła bójka na tle nieporozumień religijnych, między członkami kościoła narodowego a katolikami, mieszkańcami Przeszowej i Długiej Łąki. Policja zlikwidowała zajście. Było kilka osób rannych.

BÓJKA PAROBCZAKÓW. Na tle osobistych porachunków powstała bójka na drodze w Drzewinie między parobczakami wsi Gawłówka. Kilku wojowniczych parobczaków odniosło obrażenia cielesne. Kres bójce położyła policja.

LAWINA W KARPATACH PORWAŁA ŻYCIE LUDZKIE. W pobliżu miejscowości Sławsko w Karpatach zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek. W czasie zdjęć dokonywanych dla filmu propagandowego przez specjalną ekspedycję filmową, jeden z uczestników ekspedycji, student ze Lwowa, Ludwik Ralski, oddalił się od reszty towarzystwa, aby bliższą drogą dojść do stacji. — W drodze porwała go lawina i ściągnęła około kilkaset metrów poniżej, zasypując grubą warstwą śniegu. Dopiero na drugi dzień zdołano odnaleźć i odkopać jego ciało.

MORDERSTWO W PORONINIE. 19-letni Józef Galica w Poroninie zastrzelił z browninga Józefa Martułę. Tłem morderstwa była nienawiść.

EKSPLOZJA BENZYNY. Woźny wydziału powiatowego w Brzesku Władysław Rzepa, rozpuszczając wosk z benzyną na kuchni, w mieszkaniu dozorczyni Marji Dachowej, spowodował eksplozję, wskutek której Dachowa uległa ciężkiemu poparzeniu.

ZABITY PRZEZ POCIĄG. Na przestrzeni kolejowej Szczakowa—Ciężkowice został zabity przez pociąg pospieszny Stefan Grabania z Ciężkowic. — Dochodzenia w celu ustalenia powodu katastrofy w toku.

NAPAD RABUNKOWY. Na drodze prowadzącej z Baczyna do Kopców pod Frywałdem napadło na Jana Finkowskiego z Czułowa trzech nieznanych osobników i pod groźbą rewolwerów zażądało od niego wydania pieniędzy. Po przekonaniu się, że Finkowski nie posiada pieniędzy, bandyci puścili go wolno a sami zbiegli.

ZBIEGLI Z ARESZTU W BIECZU. Z aresztów sądu grodzkiego w Bieczu po wybiciu dziury w murze zbiegli aresztanci: Jakób Wachowicz, Stanisław Gajewski i Józef Siwak. Za zbiegłymi zarządzono pościg.

17 OFIAR „KAWALERSKIEJ JAZDY" NA ULICACH WARSZAWY. W ciągu świąt zanotowano w stolicy 17 wypadków przejechań przez samochody. Poważniejszy wypadek wydarzył się na rogu ul. Zamenhofa i Gęsiej, gdzie samochód najechał na przechodzącą przez jezdnię rodzinę Woźniaków. Matka, ojciec oraz dwoje dzieci odnieśli poważne obrażenia.

Najgroźniejsze dla żeglugi potwory

Wedle ostatnich wiadomości, otrzymanych przez admiralicję angielską i departament marynarki w Kanadzie, morze Arktyczne i północny Atlantyk nawiedziły w tym roku niezwykle gęste góry lodowe.

„PATROLE LODOWE"

W celu zwiększenia bezpieczeństwa żeglugi na tych wodach krążą po Atlantyku północnym, południowym, zachodnim i wschodnim, małe parowce zwane „patrolami lodowemi".

Dowództwo tych statków spoczywa w rękach wytrawnych żeglarzy arktycznych. Ich oczy potrafią dostrzec nawet ze znacznego oddalenia obecność gór lodowych, niedoścignionych dla zwykłego oka. Żeglarze ci nie tylko widzą, ale wyczuwają niebezpieczeństwo przez zmianę temperatury wody. Ich zdolności w tym kierunku można porównać do czułego powonienia zwierząt, rozpoznających, co wiatr przynosi.

Z doniesień meteorologicznych wynika, że zima arktyczna nie wiele sobie robi z wiosny kalendarzowej. Niebezpieczeństwa obecności gór lodowych nie mogą sobie lekceważyć wielkie linje morskie ruchu transportowego między Ameryką północną i krajami północnej Europy. Akcja więc flotyli patroli północnych ma ważne zadanie do spełnienia: — od jej biuletynów nawigacyjnych, nadawanych kluczem Morse'go zależeć będzie, czy dotychczasowe linje rejsów północnych wielkich towarzystw okrętowych zostaną utrzymane czy też wygną się na czas jakiś w stronę południa.

Jesienią i zimą niebezpieczeństwo ruchomych gór lodowych jest minimalne zarówno na wodach północnego Atlantyku jak i w pasie arktycznym, gdyż pola lodowe nie zmieniają swej linji, a pękanie ich i niebezpieczeństwo z ich strony zjawia się dopiero z wiosną i trwa niejednokrotnie do początku lata. Warunki żeglugi na tych wodach, jeśli chodzi o niebezpieczeństwo gór lodowych, zmieniają się dopiero w końcu marca lub w początkach kwietnia. Wcześniejsza w tym roku wiosna spowodowała, że eskadra przeciwlodowa wyruszyła na północne wody oceanu już w końcu lutego.

Patrolujące statki sygnalizowały już kilkakrotnie wędrówkę „gór białej śmierci". Stwierdzono, że strefa niebezpieczna zaczyna się od 40 stopnia długości zachodniej i na północ od 40 stopni szerokości północnej. Statki, przechodzące przez tę niebezpieczną strefę, zachowują jak największą ostrożność: — dowództwo statku zdwaja wartę oficerską w ciągu nocy, a prócz tej ostrożności, gdy pole widzenia jest małe, poleca, aby — o ile możności — jak najwięcej uszczelnionych drzwi zamykano.

W tym roku eskadra przeciwlodowa patrolować będzie bez przerwy bez względu na pogodę przez cały kwiecień i maj, a prawdopodobnie nawet do końca czerwca.

„TOWARZYSZENIE" LODOWCOM

Gdy tylko zostanie stwierdzone, że pola lodowe pękają i że zaczyna się wędrówka gór lodowych, gnanych przez nieznane prądy ku południowi, statki patrolujące przechodzą najtrudniejszy bodaj okres służby „towarzyszenia" lodowcom w ich wędrówce do cieplejszych stref i sygnalizowania przez radjo co kilka godzin o pozycji geograficznej znajdowania się góry. W depeszach radjowych, które chwytają wszystkie stacje okoliczne i radjostacje brzegowe, statki patrolujące muszą podawać ze ścisłością co do sekundy stopnia geograficznego miejsca zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Dowództwo naczelne flotyli przeciwlodowej spoczywa w rękach marynarki Stanów Zjednoczonych, choć wydatki na utrzymanie tej pożytecznej służby morskiej pokrywane są w większości przez wszystkie wielkie linje okrętowe w postaci opłat abonamentowych. Oczywiście chodzi tu o te wszystkie linje, których okręty przepływają wody zagrożone.

SĄDY AUTOMOBILOWE NIE SĄ AKTUALNE. Swego czasu powstał projekt w ministerstwie sprawiedliwości stworzenia specjalnych sądów automobilowych. Miały one rozpatrywać wszystkie sprawy karne automobilistów, wyłączając powództwa cywilne. Sędzią miał być prawnik, który jednocześnie musiałby znać się doskonale na konstrukcji samochodu i posiadać tajniki jazdy. Przez to mógłby on orjentować się w przewinieniach kierowców. Ostatnio jednak postanowiono odłożyć spraw stworzenia specjalnych sądów automobilowych. Jak słychać, przy organizacji tych sądów władze miarodajne spotkałyby się ze zbyt wielkiemi trudnościami personalnemi i budżetowemi.

Z zagranicy

WYROKI ŚMIERCI W SOWIETACH. Oficjalny komunikat kolegjum GPU w Riazaniu podaje do publicznej wiadomości, iż zostali skazani na śmierć urzędnicy kolei sowieckich Popow, Samburski, Szkod, Frołow, Nikitin i Płatonow za „sabotaż i akcję kontrrewolucyjną". Wyrok został wykonany przedwczoraj.

PRZYROST LUDNOŚCI W SZTOKHOLMIE. Miejskie biuro statystyczne w Sztokholmie donosi, że ludność Sztokholmu wzrosła w ciągu 1930 r. o 15.531 osób, oraz nadmienia, iż jest to największy przyrost roczny, jaki kiedykolwiek notowano w tem mieście. Ogólna liczba mieszkańców wynosiła w pierwszych dniach 1931 roku — 502.203 osób, nie włączając w to mieszkańców pod miejskich osad.

WYPRAWA NAUKOWA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE. Uczestnicy wyprawy naukowej do wód podbiegunowych północnych donoszą przez radjo, za pośrednictwem statków wielorybich, z pokładu parowca naukowego „The Discovery", że zapasy węgla są na wyczerpaniu. Parowiec znajdował się w połowie marca w odległości 4.000 mil morskich od Islandji, w strefie gór lodowych i niepomyślnych wiatrów. Na wyczerpaniu są również zapasy żywności.

„Discovery" w odpowiedzi na poprzednie wezwanie otrzymał nieco węgla i żywności. Te zapasy wystarczyłyby statkowi na powrót bezpośrednio do kraju, są jednak za szczupłe, aby wyprawa naukowa mogła wykonać całkowicie zadania w zakresie badań meteorologicznych i oceanoznawczych w drodze powrotnej.

Statek, nie chcąc zużyć paliwa, posuwa się bardzo powoli przy pomocy żagli. Na spotkanie „The Discovery" wysłano z Kanady dwa statki z żywnością i węglem. Spotkanie może nastąpić przypuszczalnie w połowie kwietnia.

Syn policjanta ministrem socjalistycznym

W rządzie angielskim przeprowadzono przed kilku dniami ciekawą nominację. Powiększono ilość członków ściślejszego gabinetu przez podniesienie do tej godności ministra komunikacji. Dotąd ministrowie komunikacji zaliczali się bowiem do tak zwanych „junior ministers" i nie wchodzili w skład ściśłego gabinetu, złożonego jak dotąd z 23 członków. Obecnie mianowany został 24-ty, nietyle ze względu na uznanie ważności ministerstwa komunikacji, ile ze względu na wyjątkowe zdolności obecnego ministra kom., tow. Herberta Morrisona. Tow. Morrison, ur. w r. 1887 w Londynie, jako syn policjanta, zaczął pracować na życie, mając dwanaście lat, gdy po skończeniu szkoły elementarnej został chłopcem na posyłki w jednej z londyńskich firm elektrotechnicznych i sam zaczął się zapoznawać z elektrotechniką do tego stopnia, że w krótkim czasie został monterem telefonicznym. Gdy został socjalistą i zaczął prowadzić agitację socjalistyczną wśród robotników, — musiał wskutek szykan zwierzchników porzucić pracę montera i zaczął prowadzić ekspedycję w małym i biednym przedwojennym „Daily Heraldzie", pracując jednocześnie z oddaniem się dla partji. Zdolności jego wysunęły go szybko na kierownicze stanowiska mimo młodego wieku. Nie miał jeszcze 35 lat, gdy został burmistrzem jednej z przemysłowych dzielnic Londynu. W roku 1923 wszedł do Izby Gmin, w której odtąd bez przerwy zasiada. W roku 1928 partja obdarzyła go zaszczytem powierzanym z reguły tylko starym i bardzo zasłużonym towarzyszom. Mając zaledwie 41 lat, został obrany przewodniczącym egzekutywy Labour Party na rok 1928/29. — (W Labour Party przewodniczący egzekutywy zmienia się corocznie). Przy utworzeniu się drugiego rządu MacDonalda, został ministrem komunikacji i na tem stanowisku przeprowadził ustawę stawiającą całą komunikację miejską Londynu pod kontrolą państwa i kierownictwem jednolitego urzędu, mianowanego przez władze. Ustawa ta została przyjęta przez parlament mimo protestów zarówno przedsiębiorców, prowadzących dotąd komunikację tramwajową i autobusową w Londynie, jak i konserwatywnej rady hrabstwa londyńskiego, do którego należą koleje podziemne. Obecnie jest najmłodszym z 24 członków gabinetu. Jest on powszechnie uważany jako jeden z tych, którzy mogą kiedyś stanąć na czele rządu.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Pierwszy proces brzeski

KOSTEK-BIERNACKI JAKO ŚWIADEK

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 8 kwietnia.

W dniu 15 bm. odbędzie się w Warszawie proces przeciw byłemu posłowi ukraińskiemu Liszczyńskiemu, który osadzony był swego czasu w więzieniu brzeskiem. W związku z tym procesem przybył do Warszawy były komendant twierdzy brzeskiej **Kostek-Biernacki**, który podobno wystąpi w tym procesie w **charakterze świadka.**

—ooo—

Za jakie pieniądze?

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 8 kwietnia.

Przed świętami Wielkanocnemi w Warszawie ukazał się nowy tygodnik, objętości 64 stron, za cenę 50 groszy. Nowe wydawnictwo budzi niezwykle zainteresowanie ze względu na skład redakcji. Mianowicie naczelnym redaktorem tygodnika jest Cezar **Zawiłowski**, były redaktor „Godziny Polski“, popularnie nazwanej „Gadziną Polski“ a wydawanej przez niemiecką Feldpolizei, ponadto w skład redakcji wchodzi p. Stefan **Olpiński**, znany z afery fałszowania czeków „American Express Comp.“ i skazany swego czasu na karę więzienia, tudzież poseł BB **Waryński**, współredaktor „Nowej Kadrowej“ i sekretarz komitetu imieninowego marszałka Piłsudskiego.

Jeszcze sprawa pocztówek imieninowych

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 8 kwietnia.

Prasa warszawska swego czasu **zwróciła** uwagę na fakt, że w niektórych urzędach pocztowych jako pokwitowania wydawane były pocztówki imieninowe z podobizną marszałka Piłsudskiego. — W związku z tą sprawą zostało wdrożone śledztwo przez ministra poczt i telegrafów.

Sprawa dra Wielińskiego

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Łódź, 8 kwietnia.

Od dwóch dni prasa burżuazyjna podaje wiadomości o rzekomym rozłamie w łódzkiej organizacji PPS. Wiadomości te nie odpowiadają całkowicie prawdzie, natomiast sprawa wystąpienia dr. Wielińskiego przedstawia się jak następuje:

Na powyższem posiedzeniu egzekutywy OKR PPS w Łodzi, zwołanem przez dra Edmunda Wielińskiego, podówczas jej przewodniczącego, nie zmuszono go do wystąpienia, ani „zwykłą bandycka napaścia“, ani wogóle „napaścią“. Na posiedzeniu egzekutywy dr. Wieliński nie „dostał ataku serca“, nie „padł na ziemię“, a nie nie był „doprowadzony do przytomności“, lecz sam opuścił posiedzenie przed omówieniem tego punktu porządku dziennego, który dotyczył jego działalności. Ten właśnie punkt porządku dziennego spowodował ze strony dra Wielińskiego ostrą wymianę zdań z innymi członkami egzekutywy. Do szerszego omówienia zarzutów, które miały mu być postawione nie doszło, bowiem dr. Wieliński samowolnie opuścił posiedzenie, oświadczając, że występuje z partji.

Oprócz tych informacyj, pochodzących z kół OKR PPS w Łodzi, otrzymujemy następujący okólnik łódzkiego OKR PPS z dnia 7 bm.:

OKR PPS w Łodzi stwierdza, że były członek PPS dr. Edmund Wieliński swoiem postąpieniem i oświadczeniami w prasie postawił się poza nawiasem partji i nad jego wystąpieniem przechodzi do porządku dziennego.

Katastrofa lotnicza podczas polskiego lotu dokoła Afryki

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 8 kwietnia.

Nadeszły tu wiadomości o nowej katastrofie lotniczej, która wydarzyła się lotnikom polskim, odbywającym lot dookoła Afryki. Mianowicie lotnik **Czarkowski** uległ wypadkowi w odległości 300 mil od miasta Bangkog. Lotnik został po wypadku odtransportowany samolotem sanitarnym do miasta Bangkog. Katastrofa miała nastąpić w czasie przymusowego lądowania, przyczem aparat uległ zniszczeniu. Szczegółów odnośnie do stanu zdrowia rannego lotnika i przyczyn katastrofy narazie brak.

Rewolucja na Maderze

Paryż, 8 kwietnia. Rewolucja na Maderze trwa w dalszym ciągu. Admiralicja angielska wysłała z Gibraltaru krążownik celem ochrony interesów obywateli angielskich w Funchalu. Jak słychać, powstańcy zarządzili mobilizację starszych roczników. Dysponują oni dostateczną ilością broni i amunicji oraz posiadają dostateczne zapasy żywności.

Londyn, 8 kwietnia. Wysłany z Gibraltaru na Maderę angielski krążownik „London“ przybył dziś w południe do portu w Funchal.

—ooo—

Anglja a Niemcy

Londyn. 8 kwietnia. „News Chronicle“ i „Morning Post“ donoszą ze źródła miarodajnego, że rząd angielski nigdy nie zamierzał zapraszać Brianda do Londynu wspólnie z ministrami niemieckimi. Inaczej brzmiące wiadomości polegają najprawdopodobniej na nieporozumieniu. W sprawie tej „Daily Telegraph“ pisze: „Zaproszenie Brüninga i Curtiusa przez MacDonalda i Hendersona ma charakter czysto osobisty. Premjer angielski i minister spraw zagranicznych mieli już sposobność spotkania się w Londynie z Briandem i Grandim. Obecnie pragną się spotkać z Brüningiem i Curtiusem, aby z nimi omówić problem rozbrojenia i inne kwestje polityki bieżącej. Decyzja zaproszenia obu ministrów niemieckich do Londynu zapadła już na długo przed ogłoszeniem planu austro-niemieckiej unji celnej. Nie jest również zgodne z prawdą, by równocześnie zaproszono Brianda i Grandiego, którzy przybędą do Londynu innym razem z okazji podpisania angielsko-francusko-włoskiego układu morskiego“.

Londyn, 8 kwietnia. Rząd niemiecki podjął na drodze dyplomatycznej sondowanie opinji oficjalnej w Anglji w sprawie wizyty floty angielskiej w Niemczech. Planowane ze strony rządu niemieckiego zaproszenie oficjalne ma być przez admiralicję brytyjską przyjęte. Spodziewana wizyta drugiej eskadry krążowników angielskich w Kilonji nastąpi w lecie br.

Paryż, 8 kwietnia. Prasa francuska w dalszym ciągu zajmuje się przewidzianą wizytą niemieckich ministrów w Londynie. „Avenir“ odrzuca pośrednictwo Hendersona i powiada, że do odegrania roli pośrednika brak mu bezpartyjności. „Figaro“ wyraża obawy, że podczas konferencji w Chequers austro-niemiecki układ celny znajdzie przyzwolenie Anglji. „Excelsior“ nie wierzy, aby Francja została odosobniona i przestrzega przed zdenerwowaniem. Francja nie ma bowiem powodu do wątpienia w solidne stanowisko Anglji. „Ere Nouvelle“ wyraża nadzieję, że Anglja nie da się użyć do pogrzebania kwestji austro-niemieckiej. Optymistycznie zapatruje się na sprawę jedynie socjalistyczny „Populaire“. Chwali on rząd angielski za wysiłki podjęte w kierunku zmiany dotychczasowych metod dyplomatycznych.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD“!

Wyszła z druku sensacyjna książka

TOW. MARJANA PORCZAKA

Dyktator Józef Piłsudski i piłsudczycy

Do nabycia w księgarniach, w Bibljotece TUR, i w Administracji „Naprzodu“ (Dunajewskiego 5).

TELEGRAMY

POWRÓT P. PIŁSUDSKIEGO ZE SULEJÓWKA

Warszawa, 8 kwietnia (telef. wł. „Naprzodu“). Marszałek Piłsudski powrócił dzisiaj ze Sulejówka i objął urzędowanie w ministerstwie spraw wojskowych oraz w głównym inspektoracie armji.

PROCES O ZAMACH NA POSELSTWO SOWIECKIE

Warszawa, 8 kwietnia (telef. wł. „Naprzodu“) W czwartek stanie przed tutejszym sądem okręgowym Jan *Polański*, oskarżony o podłożenie bomby w poselstwie sowieckiem w Warszawie.

PARLAMENT NIEMIECKI NIE BĘDZIE ZWOŁANY

Berlin, 8 kwietnia. Konwent senjorów Reichstagu odbył dziś przed południem posiedzenie, na którem odrzucił wniosek komunistów, niemieckich narodowców i nacjonal-socjalistów domagający się natychmiastowego zwołania posiedzenia Reichstagu.

PRZED WYBOREM PREZYDENTA REPUBLIKI FRANCUSKIEJ

Paryż, 8 kwietnia. Omawiając wybory prezydenta republiki francuskiej, które odbędą się 13 maja br., pisze „Echo de Paris“, że największe szanse wyboru mają senatorowie Lebrun i Berard oraz prezydent Senatu Paul Doumer. Wobec współpracownika dziennika oświadczył Briand, iż kandydatury swej nie postawi. Lebrun cieszy się poparciem Poincarego. Poincare oświadczył, że w razie, gdyby kandydatura Berarda okazała się popularniejsza, poparłby jego kandydaturę także bez zastrzeżeń.

ZAMORDOWANIE EMIGRANTA ROSYJSKIEGO

Paryż, 8 kwietnia. Na jednem z przedmieść odnaleziono wczoraj zwłoki pewnego emigranta rosyjskiego, zamordowanego przez niewykrytych jeszcze sprawców. Śledztwo wskazuje, że morderstwo stoi w związku z aferą Kutjepowa. W mieszkaniu zamordowanego wykryto maszynę piekielną i liczne dokumenty w językach niemieckim i rosyjskim.

CHOROBA KRÓLA ANGIELSKIEGO

Londyn, 8 kwietnia. W stanie zdrowia króla angielskiego, który w niedzielę zachorował, nie zaszła — jak oficjalnie komunikują — żadna zmiana.

CZECH BURMISTRZEM CHICAGO

Nowy Jork, 8 kwietnia. Podczas wczorajszych wyborów burmistrzem Chicago wybrany został kandydat demokratyczny Antoni *Cermak* większością 200 tysięcy głosów. Republikańskim kontrkandydatem jego był dotychczasowy burmistrz Chicago Bill Thompson. Cermak jest rodowitym Czechem, urodzonym w Pradze. W latach młodzieńczych wyemigrował do Ameryki, gdzie rozpoczął pracować na życie jako chłopiec przy wózkach w kopalni węgla. Thompson jest stuprocentowym Amerykaninem, synem bogatych rodziców w Bostonie. Poniósł on klęskę po 12 latach urzędowania za skandaliczną gospodarkę miejską, która specjalnie w ostatnich latach postawiła miasto wobec ruiny.

WYBUCH PRZY ROBOTACH WODOCIĄGOWYCH

Nowy Jork, 8 kwietnia. Przy robotach wodociągowych wydarzył się dziś w głębokości 180 m. pod powierzchnią ziemi gwałtowny wybuch, wskutek czego 2 *robotników zostało zabitych i 7 ciężko rannych*.

REWOLUCJA W WENEZUELI

Nowy Jork, 8 kwietnia. Z nad granicy Wenezueli nadchodzą do Bogoty w Kolumbji wiadomości, że rewolucjoniści w południowej Wenezueli rozpoczęli znaczne postępy. Wojska powstańcze pod dowództwem generała Cedeno stoczyły w stanie Apure zwycięską walkę z wojskami rządowemi i zajęły miasta San Vincente i Riconhondo. Ludność stanęła po stronie powstańców.

Przegląd gospodarczy

—o—

POŻYCZKA ZAPAŁCZANA

Agent finansowy pożyczki zapałczanej zaciągniętej przez rząd polski u dzierżawcy monopolu zapałczanego przekazał Bankowi Polskiemu zgodnie z umową pierwszą transzę tej pożyczki w wysokości 8,244.000 dolarów.

Reszta pożyczki będzie przekazana rządowi polskiemu dnia 1 lipca br.

ODROCZENIE WYCIECZKI DO SOWIETÓW

W bieżącym tygodniu miało się odbyć w Moskwie posiedzenie Sowpoltorgu przy udziale delegatów z Polski. Posiedzenie to zostało odroczone, z tego też względu ulegnie zwłoce wyjazd wycieczki przemysłowców polskich do Sowietów, który był projektowany na czwartek 9 bm.

LISTY Z KRAJU

—o—

Płoki, 7 kwietnia.

WYBORY GMINNE

Niedawno pisaliśmy w „Naprzodzie“ o zabiegach sanacyjnych demagogów w celu zdobywania rad gminnych. Dziś pragniemy się podzielić z czytelnikami naszego pisma wiadomością o przebiegu i wyniku wyborów do rady gminnej w Płokach. Przebiegiem wyborów w Płokach kierował p. Grela, kierownik tutejszej szkoły ludowej i agitator sanacyjny.

Urnę wyborczą przyniósł p. Grela z własnego pomieszkania w postaci wazy kwiatowej, tę postawił na stole i do niej kazał wkładać kartki wyborcze, a ponieważ było to naczynie o bardzo małej objętości dna i nie mogło dobrze na stole stać, więc p. Grela jedną ręką trzymał tę „urnę“, a drugą ręką zbyt często przytłaczał już oddane kartki, ażeby nie wyleciały z tej urny. Najbardziej p. Grelę gniewało to, że wyborcy patrzyli mu wciąż na tę przyłaczającą rękę wyborczą!

Mimo takiej opieki ze strony p. Greli w IV kole lista robotniczo-chłopska otrzymała 154 głosów, a lista p. Greli 40 głosów; w III kole otrzymała lista robotniczo-chłopska 95 głosów, lista sanacyjna 15 gł., także w II kole przeszła cała lista robotniczo-chłopska. W kole I było 10 głosujących, więc dopiero tu uzyskał p. Grela 6 głosów i 6 radnych tak, że na 24 radnych robotnicy i chłopi zdobyli 18 a sanacja 6.

Tyle ma sanacja do szukania wśród rozumnych robotników i chłopów, których doprowadziła do zastraszającej nędzy i rozpaczy.

Z SALI SĄDOWEJ

MORDERSTWO RABUNKOWE

Wczoraj rozpoczęła się w Krakowie kwietniowa kadencja sądów przysięgłych, rozprawą o rabunkowe morderstwo. Jako oskarżeni stanęli: Władysław Dudek, syn Jana i Władysław Dudek, syn Mateusza. Dokonali oni w dniu 7 listopada 1930 w Żarkowie ad Brzesko rabunkowego morderstwa na osobach Markusa i Chany Knoblochów. Rozprawa, której przewodniczył s. o. Pilarski, została odroczona na dzień 15 bm. z powodu niejawienia się świadków.

Związki i zgromadzenia

PODGÓRZE. Posiedzenie komitetu PPS dzielnicy XXII odbędzie się we czwartek 9 b. m. o godzinie 6 wieczór w Domu tramwajarzy (pl. Serkowskiego 7) z porządkiem dziennym: 1) Pierwszy maja. 2) Kongres PPS w Krakowie.

WALNE ZEBRANIE ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR W KRAKOWIE odbędzie się w sobotę 11 bm. o godzinie 6 wieczorem w lokalu TUR. W razie braku kompletu początek o godzinie 6'30 bez względu na ilość członków. Porządek dzienny obejmuje: sprawozdania, zmianę statutu organizacyjnego, wybór nowego zarządu i wolne wnioski.

DRUGIE POSIEDZENIE NOWOWYBRANEGO ZARZĄDU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH W KRAKOWIE odbędzie się we czwartek 9 kwietnia br. Poza członkami zarządu wzywa się wszystkich nowowybranych członków innych organów związkowych t. zn. komisji kontroli i sądu związkowego, do punktualnego przybycia. Początek posiedzenia o godz. 7'45 wieczór.

POWIATOWA KONFERENCJA PPS W CHRZANOWIE odbędzie się w niedzielę 12 kwietnia o godzinie 9 przedpołudniem w sali Strażnicy. Referować będzie tow. posel Żuławski.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Mayerling“ (nowość).
Piątek: „Mayerling“.
Sobota: „Sztuba“ (premjera — nowość).

KINOTEATRY

Apollo „Kawiarenka“.
Bagatela: „Król królów“.
Corso: „Miłość w kajdanach“.
Promień „Małżeństwo na złość“.
Sztuka: „C. k. Feldmarszałek“.
Świt: „Cuda w górach Masabielskich“.
Uciecha i Wanda: „Anna Christie“.
Warszawa: „Sztabskapitan Gubaniew“.

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 9 kwietnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warszawskiej. 14.00: Odczyt z Warszawy: „Twarz kobieca w słońcu wiosennem“. 14.20: Komunikat gospodarczy. — 14.40: Odczyty dla maturzystów. 15.50: Odczyt z Warszawy: „Na słowiańskiej riwierze“. 16.10: Komunikat dla żeglugi i rybaków. 16.15: Gramofon. 16.45: Konkurs śpiewaczy rozgłośni krakowskiej. 17.15: Odczyt ze Lwowa: „Ludzie genjalni“. 17.45: Koncert zespołowy wokalny. 18.45 Rozmaitości, komunikaty. 18.55: „Gawędy podhalańskie“ — p. Wład. Doruli. 19.10: Odczyt: „Śliskie drogi naszego myślistwa“ — wygłosi p. Jan Marchlewski. 19.25: Gramofon. 19.30: Komunikat wychowania fizycznego. 19.40: Dziennik radjowy. 20.00: Feljeton z Warszawy: „W 24 godziny dokoła świata“ — wygłosi p. Bertrand hr. du Plessix, radca ambasady francuskiej. 20.15: Pogadanka z Warszawy o Finlandji. 20.30: Koncert finlandzki z Warszawy. 21.30: Słuchowisko z Warszawy: „Sublokatorka“ — Grzymały-Siedleckiego. 22.15: Koncert solisty z Katowic. 22.50: Komunikaty. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Unieważnia się skradzioną książkę Kasy Chorych, na nazwisko Dziektarz Anna, zam. Kraków, Król. Jadwigi 47.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Teichnera Leona.

WYDZIAŁ POŚREDNICTWA PRACY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH — (Kraków, ul. Sławkowska 6, I piętro, tel. 138-53) poleca następujące siły biurowe: stenotypistki i stenotypistów, korespondentki i korespondentów ze znajomością języków: polskiego, niemieckiego, a także angielskiego i rosyjskiego; buchalterów-bilansistów, buchalterów pomocniczych, zdolnych chemików, techników, także konstruktorów aeroplanów, agronomów, majstrów kierowników cegielni, kamieniołomów, tartaków i fabryk wyrobów z drzewa, zdolnych brakarzy, urzędników biurowych drzewnych, kierowników budowy i remontu tartaku i obrabiarek drewna. Deklarantów celnych, mundantki, maszynistki, pomocników handlowych, kalkulantów i praktykantów biurowych. Zgłoszenia przyjmuje Wydział Pośrednictwa Pracy Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych (Sławkowska 6, I p., tel. 136-53) w godzinach między 11 a 2 w południe i 5 a 9 wieczorem, osobiście lub telefonicznie. Wydział polecając pracowników, stosuje próby kwalifikacyjne i kolejność zgłoszeń.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.